Rok XXXIII. We Lwowie, wtorek dnia 17 kwietnia 1900 r. Nr. 106.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron. — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moesse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.

Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.

Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Premia dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego".

62 tomów powieści, nowel i poezji

Wiktora Gomulickiego, Elizy Orzeszkowej, Adolfa Dygasińskiego, Józefa Blizińskiego, Marji Konopnickiej, Jana Lama, Teofila Lenartowicza, Artura Gruszeckiego, Antoniego Langego, Wandy Grot Bęczkowskiej, Stanisława Pileckiego, Józafata Nowińskiego, Marji Łopuszańskiej, Ed. Maliszewskiego, M. Synoradzkiego, Klemensa Junoszy, Kazimierza Chłędowskiego, St. Kozłowskiego, Ireny Mrozowickiej, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, dalej T. Padalicy (powieści ukraińskie), Rostanda, E. Goncourta, Jonasa Lie, H. Andersona, Juliusza Bretona, Marka Twaina, H. G. Wellsa, Bulwera (głośna powieść „Ostatnie dni Pompei") i w. i.

tylko 8 zł. (16 koron).

Komplet ten, oprawiony nadzwyczaj elegancko w płótno angielskie z wyciskami

kosztuje 16 zł. (32 koron).

Koszta przesyłki ponosi kupujący.

Mamy nadzieję,

że pozyskamy prawdziwą wdzięczność naszych prenumeratorów za ofiarowanie im tej wspaniałej premji, która może stanowić ozdobę każdego domu.

Zwracamy uwagę,

że biblioteczka ta zawiera najlepsze utwory znakomitych naszych i obcych pisarzy.

Zamówienia i pieniądze nadsyłać należy do Administracji „Dziennika Polskiego", pl. Marjacki l. 6.

Ekspedycja nastąpi odwrotną pocztą.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 kwietnia.

— Przyjaciele Boerów narzekają na Portugalię z powodu, że pozwoliła Anglikom korzystać z portu Beiry i przewozić przez Mozambik północny do Rhodezji wojsko i broń dla operacyj przeciwko Boerom. W parlamencie lizbońskim minister spraw zagranicznych oświadczył, że istotnie Portugalja zezwoliła na to, stosując się z całą ścisłością do traktatu, zawartego w r. 1891 i że przedewszystkiem zawiadomiła o swej decyzji rząd transwaalski, działając jawnie i zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego. Na zarzuty o „łamaniu neutralności", o poddawaniu się wpływowi W. Brytanji, rząd portugalski odpowiada, że zawarty przed 9 laty traktat w sprawie odgraniczenia posiadłości angielskich od portugalskich wyraźnie zastrzega, że Anglicy będą mieli zawsze prawo przewożenia przez Beirę wojska i broni, zupełnie niezależnie od celów, w jakich czynić to będą. Podobno w chwili obecnej do Beiry zawinęło już kilka statków wojennych i transportowych angielskich i znaczne posiłki wyprawiono przez Umtalę do Rhodezji, nad granice północne Transwaalu.

Niektóre pisma wzmiankują o przedstawieniach, jakie w imieniu pewnych mocarstw czynili w Lizbonie ich przedstawiciele, żadnej wszakże pewniejszej co do tego wiadomości nie ma. Prasa lepiej poinformowana wątpi nawet o możliwości takiego kroku dyplomatycznego, który miałby, jej zdaniem, znaczenie czysto platoniczne. P. Valfrey w „Figarze" twierdzi wprost, że pogłoski o tego rodzaju akcji należą do bajek i że nikt nie ma najmniejszego zamiaru wywierać w Lizbonie jakiegokolwiek nacisku. Znamienną pod tym względem jest odmowa przez p. Delcassé wszelkiej odpowiedzi na interpelację p. Berry w sprawie Beiry.

— Utarczki w Oranje są niczem wobec nowego *fait d'armes* Francuzów w Maroko. Za południowo-zachodnią granicą Algerji leżą oazy krainy Tuat, podwładnej nominalnie sułtanowi marokańskiemu. Już w grudniu roku ubiegłego kapitan Pein zajął oazę In-Salah. Wywołało to wśród Arabów Tuatu ruch nieprzyjazny Francji. Na czele ruchu stanął jeden z wodzów arabskich, który zgromadził pod sobą kilka tysięcy zbrojnych junaków i postanowił wyrzucić Francuzów z obwodu Tidilket, wsławionego przez swoje palmy i konie. W dniu 5 stycznia napadł on na oddział francuski w In-Salach i ekspedycja, jaką zarządzono w marcu, miała ukarać Arabów za ten napad. Francuzi dotarli bez przeszkody do osady In-Rhar, gdzie za okopami i za murem osady zgromadzili się Arabowie. Ogień działowy szybko obrócił miasto w perzynę. Meczety i stary fort zawaliły się, grzebiąc pod gruzami swoich obrońców. Wówczas oddział francuski poszedł na szturm i zajął skrwawioną ruinę. Kilkuset Arabów zginęło, kilkuset, i wśród nich wielu rannych wzięto do niewoli, inni ratowali się ucieczką. Wśród jeńców znalazł się wódz Arabów i gubernator Tuatu, Ben-Naimi. Francuzi stracili 9 żołnierzy zabitych, 2 oficerów i 40 szeregowców rannych.

— W paryskiej izbie deputowanych toczy się walka pomiędzy ministerstwami wojny i marynarki. Kwestja sporna polega na tem, czy przyszła armja kolonialna, która ma bronić posiadłości francuskich za morzami, ma być podwładną ministrowi wojny, czy też ministrowi marynarki. Jedni powiadają, że „wojna" ma większe i lepsze środki zaopatrywania armji kolonialnej w kadry oficerów i podoficerów, drudzy, że marynarka, a nie wojsko lądowe, gra rolę naczelną w obronie kolonij i powołują się na to, że 200 tys. wojsk hiszpańskich nie mogło bronić Kuby, gdy eskadra adm. Cervery została zniesiona. Jakkolwiek będzie, armia kolonialna powstanie, może nawet armia, której oficerowie i podoficerowie będą plantatorami w koloniach.

— Z Bukaresztu donoszą: W obozie juministycznym krąży pogłoska, iż wkrótce mają zajść zmiany w gabinecie rumuńskim. Opowiadają, że p. Stourdza, będący na audjencji u króla, radził mu powołanie do rządu gabinetu juministycznego. Zdaje się więc, że wkrótce będzie utworzony nowy gabinet z Carpem na czele i że nastąpi koncentracja stronnictw konserwatywnych.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 17. kwietnia.

„Panorama racławicka", na placu Powystawowym, od godz. 9 rano do 4 popołudniu.

Teatr hr. Skarbka: Popołudniu „Mikado", operetka; wieczorem „Polowanie na zięciów", komedja.

Kalendarz. Wtorek (17): Rudolfa b. Wschód słońca o godzinie 5 minut 16, zachód o godzinie 6 minut 45.

Obchód resurekcyjny. Piękna pogoda sprzyjała sobotniemu obchodowi resurekcyjnemu, który odbył się o godzinie 6 wieczorem zewnątrz kościoła katedralnego przy udziale kilkutysięcznej publiczności. Plac kapitulny, Marjacki i boczne ulice zaległa publiczność i tylko wyciągnięte szpalery wojska umożliwiały wolny przechód.

Przed godziną 6 przybył komenderujący, a następnie w zastępstwie p. namiestnika, który bawi w Rzymie, wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl. Jeneralicja, sztab i korpus oficerski w pełnej paradzie zajęły miejsce przed głównemi drzwiami katedralnemi. O godzinie 6 odezwały się dzwony i procesja wyszła z kościoła. Naprzód postępowały liczne bractwa, a za niemi kler i kanonicy. Celebrował w zastępstwie chorego ks. arcybiskupa Morawskiego ks. biskup Weber w asystencji licznego kleru.

Przed baldachimem szła rada miejska z p. prezydentem Małachowskim i obu wiceprezydentem na czele, za baldachimem wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl, wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, wiceprezydent Korytowski, naczelnicy władz i tłumy publiczności. Bataljon 80 pp. pełnił straż honorową około Najśw. Sakrakramentu.

Po skończonej procesji ks. biskup udzielił ludności błogosławieństwa, a wojsko oddało trzy salwy karabinowe. Następnie odbyła się defilada wojsk.

Obchody resurekcyjne w innych kościołach rozpoczęły się o godzinie 7 wieczorem, w niektórych zaś kościołach parafial. odbyły się w niedzielę rano.

Złoto runo. Hr. Wilhelmowi Siemieńskiemu-Lewickiemu doręczono w sobotę insygnia orderu Złotego Runa, wraz z własnoręcznem pismem cesarza, zaczynającem się od tradycyjnych, opartych na statutach orderu, słów: „Mon Cousin"...

Biuro wywiadowcze J. Polińskiego przeniesione zostało z ul. Karola Ludwika do pasażu Hausmana.

Telefon kieszonkowy. Lwowianin p. Władysław Jachno wynalazł telefon kieszonkowy bez drutu, dający się swobodnie przenosić z miejsca na miejsce i nosić w kieszeni. Wobec fachowej komisji demonstrował wynalazca tymi dniami ten telefon między Lwowem a Przemyślem. Jedna część komisji z panem Jachno zdążała z dworca głównego na Łyczaków, a druga pod przewodem p. dr. Schwarca oddalała się ze Lwowa pospiesznym pociągiem do Przemyśla. Mimo, że pociąg był w ruchu, członkowie komisji jadący do Przemyśla doskonale słyszeli, co mówili do nich ci panowie, którzy z telefonem kieszonkowym szli na Łyczaków.

Dni świąteczne tak niecierpliwie oczekiwa a gosposiom naszym całotygodniowe kłopoty sprawiające, minęły, jak to powiada przysłowie, „jak z bicza trzasł". A odznaczały się tego roku tem, że w oba dni świąteczne był „śmigus". W niedzielę niebo urządzało Lwowianom co chwila wcale niepożądany „śmigus", to też tradycyjne dzielenie się święconem jajem ograniczało się prawie wyłącznie tylko na kółka rodzinne i bliższych znajomych, bo deszcz i błoto na ulicach miasta nie usposabiały wcale do składania wizyt.

Poniedziałek wielkanocny natomiast zajaśniał całym blaskiem piękności wiosennej, dozwalając napawać się w całej pełni jej wonią rozkoszną. Skorzystali tedy z tej tak miłej sposobności Lwowianie. Rojno i gwarno było więc na ulicach miasta, a gustowne, przeważnie nowe suknie pięknych Lwowianek i odświętne stroje brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego mile bawiły oko swą grą pstrokatych kolorów przy dawno niewidzianych jasnych promieniach słonecznych. Nie zapomniano też o przywiązanym do dnia tego, „śmigusie". Oblewano się nawzajem perfumami droższemi i tańszemi — lecz odchodził też i „śmigus" najtańszy, bo z czystej wody.

Z święconego. Pan Antoni, człek z przedmieścia, obdzieliwszy „jajkiem" żonę, dzieci, sługi, matkę, teścia, poszedł w miasto na święcone do przyjaciół i kolegów. Poszedł trzeźwy niby dziecię i pomimo wszech zabiegów udało mu się tak przecie, że wieczorem szedł do domu, wprawdzie trochę rozmarzony, jednak dążył pokryjomu — by nie natknąć gdzie na „węża" uliczkami do swej żony, jak przystało, no! na męża. Księżyc patrzył z poza chmury na wędrówkę Antoniego, jak odważnie — łeb do góry — do ogniska dążył swego. Droga długa, więc i nudna (tramwaj dawno nie kursuje); w tem latarnia (trochę brudna) szyld szynkowni ukazuje... Po co śpieszyć? — tam u czarta! — wszak kieliszek nie zaszkodzi... I gadania rzecz nie warta... Pan Antoni we drzwi wchodzi; wszedł i patrzy: jakie dziwo?! wszak to Wojciech poza stołem, na świąteczne wstąpił piwo. Przy nim moc znajomych kołem siedzi, gwarzą, piosnka płynie... „Antek! serwus!" — Wojciech woła — „siadaj z nami smutek minie". Zaciągnęli go do stołu. Poszły szklanki znów koleją: pierwsza, druga, piąta, szósta... Antkowi się nogi chwieją i bełkocą tylko usta. „Fajrant, fajrant! już panowie, pierwszą słychać już z ratusza!" — tak uprzejmy szynkarz powie. — Towarzystwo w drogę rusza. Na ulicy się żegnają; rozeszli się na wsze strony, inni jeszcze gdzieś „na jajo", pan Antoni do swej żony... Spieszy wprawdzie, ale nogi gdzieś go ciągle bokiem niosą i tak jakoś zszedłszy z drogi, nad głęboką stanął fosą... Trzeba przejść na drugą stronę — ale jakże? mostka nie ma... Pan Antoni więc się zżyma na to przejście utrapione. Wreszcie nabrał animusza: odsadził się jak należy i odważnie z miejsca rusza i w sekundę — w rowie leży... Ot przygoda! godna pióra i — rozbitej Antka głowy! Sens moralny: jeśliś „cięty" bacz, gdzie rów wodociągowy. (*kr*).

Druga serja wystawy sztuk graficznych, urządzonej przez Towarzystwo sztuk pięknych, została już otwarta.

Jest ona o wiele bogatszą i ciekawszą, niż serja afiszów; obejmuje około 600 kartonów, wykonanych rozmaitą techniką, a najznakomitsi mistrze europejskiej sztuki graficznej, reprezentowani są w niej wielce oryginalnymi okazami. Nikt nie powinien zaniedbać tej sposobności, aby poznać ten dział nowożytnej sztuki, która zatrudnia dziś talenta i techniczne siły pierwszego rzędu.

Ochotnicy żydowscy. Gazeta żydowska „Jewish Ekspress", wychodząca w Leeds, poruszyła wszystkie sprężyny, aby zachęcić nieangielskich żydów, mieszkających w Anglji, do utworzenia osobnego korpusu ochotników żydowskich i miała w ciągu tygodnia pozyskać 118 semitów, którzy dawniej służyli w różnych armjach europejskich, pomiędzy tymi było 5 sierżantów. Oddział ten chciał z dumą odpłynąć do Afryki. Atoli angielskie ministerstwo wojny nie przyjęło tej ofiary, podziękowawszy grzecznie za dobre chęci. Widocznie nie ufano męstwu tego niezwykłego oddziału bojowników.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek o pół do 4 popoł. „Mikado, czyli jeden dzień w Titipu", opera komiczna; wieczorem o pół do 8 „Polowanie na zięciów", komedja; w środę „Mąż z grzeczności", komedja; we czwartek „Gejsza", opera komiczna; w piątek po raz pierwszy „Tosca", sztuka w 4 aktach W. Sardou.

* *Panoramę Racławic* na placu powystawowym zwiedzać można od dnia dzisiejszego codziennie za zniżoną opłatą wstępu po 25 ct. od osoby, a w grupach złożonych przynajmniej z 50 osób, po 10 ct. od osoby.

Zmarli:

Kajetan Hickiewicz, starszy kontrolor i kierownik urzędu cłowego, zmarł we Lwowie w 45 r. życia.

Rudolf Petzold, urzędnik kolei państwowych, zmarł we Lwowie w 38 r. życia.

Karol Bagnowski, kancelista sądowy, zmarł we Lwowie w 51 r. życia.

Jan Łapków, obywatel m. Lwowa i właściciel realności, zmarł we Lwowie w 65 r. życia.

Marja Joanna z Seidlerów Ribnerowa, żona oficjała sądowego, zmarła w Drohobyczu w 28 r. życia.

Michał Dornwald, były właściciel fabryki maszyn w Przemyślu, zmarł w Samborze.

Notatki literackie i artystyczne.

„Quo vadis?" w przekładzie portugalskim drukuje obecnie dziennik brazylijski „O commercio de Sao Paolo".

Na pierwszem przedstawieniu słynnej sztuki Roberta Bracc'a, które się odbędzie dnia 28 b. m. w Warszawie, będzie obecnym sam autor, który specjalnie w tym celu przybywa do syreniego grodu.

Zmartwychwstanie.

Rzekli: „Umarła", lecz nie wierząc sobie, a trwożni o to, by nie była żywą, spętali ciało zakrwawione silnie, zakuli duszę w żelazną obrożę, zanim do trumny zanieśli z granitu. Lecz jeszcze trwoga mroziła ich serca, czy w tej potężnej życie jeszcze bawi, więc przyłożyli granitowe wieko całym Zawratem i trzema tronami.

Lecz trwoga ciągle spłasza sen z ich powiek i nasłuchują ciągle bojaźliwie, czy ta spętana tam w trumnie nie żyje i czy nie słychać dźwięków trąb z podziemia i czy nie słychać głosu: *Resurrexit!*

Skąd się wziął zwyczaj malowania jajek na Wielkanoc.

Jedno z pism niemieckich daje następującą odpowiedź na powyższe zapytanie:

Na północy poprzedniej jeszcze Germanji była czczona bogini wiosny Ostara, która podczas przesilenia dnia z nocą na wiosnę nawiedzała podobno ziemię, wyjeżdżając z nieba przez złociste wrota. Budziła ona przyrodę ze snu zimowego i nowe życie kwitło i zieleniło się z drzemiącej ziemi. Dlatego też składano jej w ofierze jajka, w których drzemią zaczątki przyszłego życia.

Musiało ono być pozłocone jak sama bogini słońca lub też czerwone, jak Donar, bóg słońca, jej towarzysz przy uczcie bogów.

Ale przyszło światło nowej prawdziwej wiary ze wschodu i starych bogów pogańskich trzeba było zapomnieć. Stare zwyczaje jednak pozostały, zlewając się z ceremonjami kościoła chrześcjańskiego. Jajko wielkanocne stało się symbolem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Po dziś dzień dzieci poszukują jeszcze jajek, które zniósł zając wielkanocny lub wielkanocny kogut, symbole płodności.

Początkowo na czerwono lub na żółto pomalowane jajko nie zaspokojało artystycznych wymagań ludzkich. Poczęto je więc zdobić kwiatami, ptaszkami, szczególnie gołąbkami i różnemi arabeskami, koloryzując jaknajjaskrawiej. Bardo ciekawy zbiór malowanych jaj (malowanek) posiada muzeum berlińskie. Znajdują się tam między innemi jajka wielkanocne z Pomorza i z północy Niemiec, tak zw. Wendyi. W niektórych prowincjach nadmorskich zachował się prastary zwyczaj wydmuchiwania wewnętrznej zawartości jajka. Pozostałą w ten sposób nieuszkodzoną skorupę obkleja się pstremi papierkami, poczem zawieszają je jako ozdobę przed chatami rybaków.

Jajka z Wendyi wyróżniają się niezwykłem malowaniem. Białe arabeski i kwiaty na terakotowem tle są często tak skończone, że trudno uwierzyć, aby je mogli chłopcy wiejscy malować. Często rysunki objaśnione są wierszami, w których ujawnia się całkowicie poezja ludowa.

Jeżeli młody człowiek stara się o dziewczynę, pisze na jajku:

Życzę kochanie z całej serca mocy
Mnie tobie, ciebie mnie przy tej Wielkanocy.

Dziewczyna bierze sprawę więcej na serjo i pisze:

To jajko jest czerwone
Do śmierci kochaj mnie jak żonę.

Na co chłopak:

Czy ja cię kocham, spytaj malowanki,
Którą ci posyłam, jak do swej kochanki.

Wreszcie dochodzi do wesela.

Ja, ty i jaje
To już jest troje
Podzielmy to jajko
Zostanie nas dwoje,
Połączmy się w jedno
Będzie wszystko jedno.

† Ks. biskup Ignacy Łobos.

Z Tarnowa otrzymaliśmy smutną wieść. Oto w niedzielę wielkanocną zmarł tam biskup tarnowski ks. Ignacy Łobos tajny radca, prałat domowy Ojca św., hrabia rzymski, asystent tronu papieskiego, członek sejmu krajowego, honorowy obywatel miast Drohobycza, Biecza, Leżajska i Tarnowa.

Był to książę Kościoła otoczony powszechny czcią i szacunkiem, a zgon jego opłakują serdecznemi łzami setki tych, którym zawsze spieszył z pomocą, bo szczodra dłoń jego zawsze otwartą była dla wszystkich, którzy szukali u niego pomocy.

Schodzi z nim do grobu kapłan-patrjota, który gorąco umiłował tę naszą ziemię, zroszoną krwią męczenników, tę ziemię mogił, a w słowie Bożem, które głosił, w modlitwach, które zasyłał przed tron Pana Zastępów, zawsze błagał gorąco o wolność, o zmiłowanie Boże dla nieszczęśliwej Ojczyzny.

W życiu społecznem brał żywy udział, a znane są jego kurendy, pełne głębokiej wiedzy, owiane miłością owieczek, które Bóg oddał jego pieczy, skierowane przeciw niewierze, szerzonej przez zarazę socjalistyczną.

Cześć jego pamięci!

Życiorys śp. zmarłego księcia kościoła podamy w jutrzejszym numerze.

Kradzież 11.500 zł.

We czwartek przed Bożem Narodzeniem zeszłego roku, głośną była we Lwowie sprawa kradzieży z kasy wertheimowskiej w fabryce braci Wczelaków 11.500 zł. Policja lwowska zabrawszy się niezręcznie do wyśledzenia sprawców, straciła ślad od razu i w kilka dni przestano o tej sprawie mówić i sprawca pozostał nie wyśledzony. Policja prowadziła dalej poszukiwania, ale bez skutku; prowadził je także i p. Wczelak przez tajnych ajentów na własną rękę.

Od tego czasu upłynęło półczwarta miesiąca i zdawało się, że wszelkie poszukiwania spełzną na niczem, aż oto wczoraj nadeszła do nas telegraficzna wiadomość, że w niedzielę wielkanocną uwięziono w Wiedniu dwu czeladników stolarskich, jako sprawców dokonanej w fabryce braci Wczelaków kradzieży z włamaniem się do kasy, a raczej otwarcia kasy podrobionym kluczem. Depesza donosi dalej, że nie byli to jedyni sprawcy, że mieli wspólników, z których dwóch zdołało umknąć przed pościgiem sprawiedliwości.

Przy aresztowanych znaleziono na razie 1.200 koron. Jestto kwota w stosunku do zabranej z kasy sumy zbyt mała i zapewne, że się cała po niemal czterech miesiącach nie znajdzie.

Energicznie śledztwo w tej sprawie rozpoczęto na nowo.

Losy personalu teatralnego.

(Wyjaśnienie p. Helera).

Od dyrektora teatru hr. Skarbka p. Ludwika Hellera, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Sądziłem, że po ostatecznem rozstrzygnięciu sprawy nowego teatru uchwałą rady miasta Lwowa z dnia 9 kwietnia 1900 r., przestanie „Kurjer lwowski" zajmować się moją osobą, zwłaszcza, że ani pośrednio, ani bezpośrednio nie dałem żadnych do tego powodów. Tymczasem w nr. 104 „Kurjer lwowski" pragnie mnie przybrać w stanowisku podrzędnego urzędnika pod rozkazami p. Pawlikowskiego.

Niniejszem mam zaszczyć oświadczyć publicznie, że ani mnie, ani moim niepowołanym agentom (jak się wyraża „Kurjer lwowski") podobna myśl nie powstała w głowie i jeżeli szukano kontaktu z p. Pawlikowskim, to jedynie w tym celu, żeby nawet przy pewnych ofiarach z mojej strony, dać możność artystom dramatu przewegetowania tych 5 miesięcy dzielących ich od 1 maja br. do otwarcia nowego teatru. Nawet te moje najlepsze chęci podobało się „Kurjerowi" przekręcić, według własnego pomysłu, podać w formie wprost niezgodnej z prawdą i użyć jako ostatniego strzału przeciw mojej osobie.

Rozprawiać się z taktyką tego rodzaju uważ m za zbyteczne. „Dziennik polski" w nr. 104 zarzuca mi, że obietnicę daną całemu personalowi, zatrzymania go bezwarunkowo do końca sierpnia br. odwołałem razem ze zmianą sytuacji i jakobym stanął w sprzeczności z moim okólnikiem z dnia 14 lutego 1900

Na ten zarzut oświadczam:

Mimo, że z wielu artystami zawarłem kontrakta na czas dwu i trzechletni z wyraźnem zastrzeżeniem, że w razie gdybym się nie utrzymał przy nowym teatrze, kontrakta te tracą z dniem 1 kwietnia 1900 r. moc obowiązującą, zawiadomiłem cały personal bez wyjątku powołanym okólnikiem, że nawet w razie, gdyby mi nie było przeznaczonem wprowadzić ich do nowego gmachu, teatr i nadal prowadzić będę po 1 kwietnia br. i wezwałem wszystkich, by się zgłosili w kancelarji teatralnej między 20 a 25 marca br. celem zawarcia nowych umów na czas po pierwszym kwietnia 1900.

Na to wezwanie nikt się nie zgłosił z całego personalu, a tem samem niejako odrzucił moją propozycje i zwolnił od konsekwencji, wypływających z powyższego okólnika. Czy zatem z mojej winy znalazł się dziś personal teatralny w krytycznem położeniu, pozostawiam sądowi całego ogółu.

Artyści, którzy mają kontrakta dłuższe bez zastrzeżenia, sami z własnej woli jawili się w kancelarji teatralnej w przeważnej liczbie i oświadczyli wyraźnie, że nietylko nie reflektują na ewentualne zobowiązania moje względem nich, wypływające z tych kontraktów, ale wręcz mnie wezwali do zaprzestania dalszych przedstawień już ze środą wielkotygodniową, ponieważ uważaliby to za krzyczącą niesprawiedliwość, gdybym do strat już poniesionych, musiał jeszcze dokładać.

Wobec chóru nie mam żadnych zobowiązań, daję im jednak utrzymanie i byt, o ile zechcą podpisać ze mną kontrakty na Królestwo, jako też solistom operetki, a orkiestra odmówiła podpisania kontraktów mimo wydania osobnego do nich okólnika. Mimo tego chcę ich w większej liczbie angażować na całe lato.

Co do dymisji danej pani Kliszewskiej, oświadczam wyraźnie, że była ona następstwem nie jakichś objawów życzliwości dla pana Pawlikowskiego, lecz spowodowała ją sama pani Kliszewska wręcz oburzającem i wysoce lekceważącem zachowaniem się względem mojej osoby i odezwaniem się do mnie wobec całego personalu w obraźliwy sposób.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Lwów, d. 14 kwietnia 1900.

Ludwik Heller.

* * *

Misja p. Kiczmana, poruczona mu przez walne z gromadzenie chórów teatru hr. Skarbka, wydała ten rezultat, że p. Heller przyrzekł zaczekać do środy i do tego czasu nikogo nie zobowiązywać. Po tym terminie będzie mógł kto zechce, wyjechać z p. Hellerem do Łodzi, gdzie p. Heller zamyśla stale teatr prowadzić. W niedzielę wieczorem wyjedzie p. Kiczman do Krakowa, do p. Pawlikowskiego, aby się z nim porozumieć stanowczo co do tego, czy i kogo zamyśla p. Pawlikowski z operetki angażować.

P. Heller wyraźnie oświadczył p. Kiczmanowi, że albo będzie angażował stale, albo wcale nie.

Usunięcie się góry w Klappai.

Praga 13 kwietnia.

Nadzwyczaj przykrym jest widok, jaki dziś przedstawia, przed paru jeszcze dniami szczęśliwa i kwitnąca wioska Klappai. Gruzy domów już zawalonych, popękane ściany innych, grożąca zawaleniem, wystraszone lica mieszkańców z załamanymi rękami i z rozpaczą na gruzy spoglądających — wszystko to składa się na coś, co serce ludzkie boleścią przejmuje.

Katastrofa ostatnia przewyższa o wiele podobną z r. 1898. Zabezpieczony wówczas teren zachodni, gdzie stoi kościół i plebanja, jest nienaruszony. Nowy teren zagrożony powyżej drogi powiatowej, długi jest blisko na 450, szeroki na 300 metrów. Usuwanie się ziemi jest nader szybkie; w środę skonstatowano, że powierzchnia sunie się z szybkością 7 centym. na sekundę, a skutki tej chyżości były istotnie stra-

szliwe. 52 domów leży w gruzach, drugich 50 jest zagrożonych, wszędzie spostrzega się rumowisko i słyszy huk, a z zawalonych domów przeważnie dachy nad ziemią sterczą. Powierzchnia poprzecinana szczelinami, a na niektórych miejscach potworzyły się prawdziwe przepaście. Na drodze pełno fur, wywożących ruchomości tych nawet mieszkańców, których domy nie są zagrożone, ale którzy mimoto obawiają się o swe mienie.

O przyczynie tej okropnej katastrofy donoszą: Roboty ochronne w r. 1898 polegały na tem, że na terenie usuwającym utworzono sztalnię, z obu stron szachty i prócz tego ramy do ścieku wody, spływającej z Hasenbergu. Obecnie jednak rowy te, skutkiem ulewnych deszczów i topienia śniegów, rozsunięte są na jakich 10 do metrów. Skutkiem tego powierzchnia ziemi się poruszyła i spowodowała usunięcie się góry.

Ruch ten dawał się poznać w poszczególnych domach w ten sposób, że naprzód pokazały się na ścianach małe pęknięcia następnie kruszyła się wyprawa sufitowa, a nakoniec paczyły się podłogi. Wszystkie te oznaki były dla mieszkańców wskazówką, aby opuszczali mieszkania i unieśli ze sobą ruchomości, zanim jeszcze życiu ich nic nie grozi: na szczęście katastrofa zostawiła na to dość czasu. Przy tej robocie zastali mieszkańców pionierzy, przybyli w stu ludzi pod komendą kapitana Teodora Baltazara, nadporucznika Kliera i porucznika Griebscha z Teresienstadtu.

Szkodę wyrządzoną dotychczas, obliczają na jakich 200.000 zł., a jest ona znacznie większą niż przed dwoma laty. Na północ od Hasenbergu znajduje się jeszcze odosobnionny teren usuwiska, zagrożony również, na którym stoi folwark państwa Libochowice, własność hrabiego Herbensteina.

Według ostatnich wiadomości, pochyłość Hasenbergu ciągle jeszcze się porusza. Zaczęło się ono we czwartek rano o 8-mej, a zapowiedziało hukiem do strzału armatniego podobnym w kamieniołomie hrabiego Herbensteina. Na żądanie naczelnika gminy, zjechał na miejsce starosta Loula i radca budowniczy namiestnictwa Nedved.

Domy waliły się jeden po drugim; dom Jirascha, zbudowany z trwałego materjału, dotrwał do samej nocy i wówczas dopiero się zawalił. Interesującem było zawalenie się stodoły Kubawek. Podniosła się ona wraz z gruntem na którym stała, na 5 metrów w górę, bynajmniej nie uszkodzona. Stała tak na wyniosłości do północy, poczem runęła. Miejscami występują po zesunięciu się płaszczyzny, kawały skał. Trzy drogi gminne i ulice są zupełnie zniszczone. W czwartek wieczór sytuacja była taka, że 55 domów leżało w gruzach, a 50 groziło zawaleniem. Kiedy będzie koniec nieszczęścia trudno powiedzieć.

Jak wielkie rozmiary ma ta katastrofa, dość powiedzieć, że cała wioska Klappai liczy wszystkiego 153 domów z 800 mieszkańcami, a z tego dotąd 105 jest zniszczonych.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Medjolan 15 kwietnia. Deputacja Boerów wczoraj w południe wyjechała do Haagi. Dr. Leyds udaje się do Brukseli.

Londyn 16 kwietnia. Biuro Reutera donosi z wyspy św. Heleny, że wzięty do niewoli pułkownik niemiecki Schiel, który walczył po stronie Boerów, usiłował uciec stamtąd wraz z dwoma Boerami. Plan ten wszakże udaremniono. Schiel i towarzysze jego osadzeni zostali w cytadeli.

Londyn 16 kwietnia. Jak donosi „Times" z Bloemfontein, duży oddział Boerów wraz z 60 wozami idący na wzmocnienie sił boerskich pod Wepener, znajduje się w pobliżu Devesdorf. Oczekują w najbliższych dniach rozstrzygającej walki.

Londyn 16 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Alivolporth 13 b. m.: Podług urzędowych doniesień, w 4-dniowej walce pod Wepener padło po stronie Anglików 18 ludzi, a 131 jest rannych.

Londyn 16 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Terch (w Australji), że w Freemantel dwie osoby zachorowały, a jedna umarła na dżumę.

Londyn 16 kwietnia. Jak donosi „Times" z Bloemfontein, stwierdzono, że prezydent Krüger przez krótki czas bawił w Brandford.

Londyn 16 kwietnia. Podług depeszy Biura Reutera w Warrenton posiadacz kopalń djamentów Smith, dostał się do niewoli boerskiej w chwili gdy opuszczał Barkley West.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Otwarcie wystawy paryskiej.

Paryż 15 kwietnia. Na ulicach panuje od rana ruch bardzo ożywiony. Wszystkie gmachy publiczne i domy prywatne udekorowane. Pogoda wspaniała. O godz. trzy kwadranse na 2 prezydent Loubet opuścił pałac elizejski i przybrany w mundur państwowy w galowym powozie wyjechał na plac wystawy. Za nim jechali w powozach wszyscy ministrowie z wyjątkiem chorego ministra wojny Galliffeta i ministra handlu Milleranda.

O godzinie 2 przybył prezydent na plac wystawy. Na wstępie powitał go minister handlu Millerand i jeneralny komisarz wystawy Piccard, w otoczeniu wybitnych dygnitarzy wystawowych. Prezydent przywitał się ze zgromadzonymi zastępcami obcych mocarstw, poczem wśród okrzyków zebranej publiczności, udał się na plac uroczystości otwarcia.

Tu odegrała najpierw orkiestra marsyliankę poczem wygłosił dłuższą mowę minister handlu Millerand. Podziękował najpierw jeneralnemu komisarzowi Piccardowi i wszystkim, którzy do dojścia do skutku wystawy się przyczynili. Wskazał dalej w swej mowie zdobycze, jakie wiedza ludzka w ostatniem stuleciu osiągnęła na polu przemysłu i postępy w najrozmaitszych kierunkach twórczości. Maszyna jest dziś królową świata, ona zastępuje pracę rąk ludzkich, robotnik jest tylko pomocnikiem maszyny nawet śmierć ustępuje przed zwycięskim pochodem ducha ludzkiego. Chirurgia i medycyna kroczą nieustannie naprzód dzięki takim geniuszom jak Pasteur.

Następnie minister podnosił znaczenie pracy i solidarności powszechnej. Celem syndykatów i wszelakich assocjacyj jest łączenie słabych jednostek w jedną, odporną całość. W końcu wyraził Millerand życzenie, ażeby wystawa przyczyniła się do utrzymania braterstwa między wszystkimi ludami.

Na mowę Milleranda w dłuższem również przemówieniu odpowiedział prezydent Loubet, dziękując przedewszystkiem obcym mocarstwom za ich współudział w wystawie. W końcu prezydent ogłosił wystawę jako otwartą i udał się do sali uroczystej, gdzie powitał obcych komisarzy i gratulował im urządzenia ich oddziałów.

Paryż 16 kwietnia. Wystawę wczoraj rano otwarto dla publiczności. Ruch bardzo ożywiony. Pogoda prześliczna.

Paryż 16 kwietnia. Wczoraj popołudniu przy sprzyjającej pogodzie plac wystawowy zaroił się od nieprzejrzanych tłumów publiczności. Spokoju ani porządku nic nie zakłóciło. Szczególnie pawilony obcych mocarstw były licznie zwiedzane.

Nowe koleje.

Wiedeń 15 kwietnia, Jak donosi „Wiener Abendpost" w ministerstwie kolejowem odbywają się bardzo gorliwe prace nad ukończeniem projektów, zapowiedzianych w przedłożeniu rządowem, a dotyczących budowy rozmaitych linji kolejowych na koszt państwa. Rząd pragnie projekty te ukończyć tak, aby w razie przychylnej dla nich uchwały legislatywy można było natychmiast przystąpić do budowy. Tyczy się to przedewszystkiem drugiego połączenia kolejowego z Tryjestem, a między innymi także linji Lwów-Sambor-Użok.

Katastrofa.

Praga 15 kwietnia. Z powodu usunięcia się ziemi w miejscowości Schiesselitz, zapadły się 2 domy; stwierdzono, że to samo niebezpieczeństwo grozi domom, położonym wzdłuż linij kolei buschtiehradzkiej w miejscowości Seltsch.

Prócz tego odbywają się ciągłe aresztowania w gubernjach piotrkowskiej, warszawskiej i samej Warszawie, gdzie zamknięto 200 robotników, w tem 60 żydów, podejrzanych o propagandę socjalistyczną. Zaniepokojenie wśród najuboższych warstw ludności jest bardzo wielkie.

Jokohama 15 kwietnia. Podług doniesienia z Soeul, stanęła między Rosją a Koreą tajna umowa, mocą której Korea zobowiązała się, że nie odstąpi nikomu wyspy Kojedo, położonej w pobliżu portu Masampo. Jak słychać, na Korei wybuchły niepokoje.

Wiedeń 16 kwietnia. Księżna Marja Elżbieta wirtemberska umarła wczoraj w Meranie.

Rzym 16 kwietnia. Papież przyjął wczoraj na posłuchaniu Franc. hr. Thuna i licznych pielgrzymów z Chorwacji. Papież wygląda bardzo dobrze.

Bukareszt 16 kwietnia. Z powodu rocznicy zgonu b. przywódcy konserwatystów Cardi'ego, odprawiono wczoraj uroczyste Requiem, na które zjawili się ministrowie, wiele wybitnych osobistości i liczne deputacje z całego kraju. Następnie udano się na grób zmarłego, gdzie prezydent ministrów Cantanizena wygłosił mowę żałobną. Wśród mnóstwa wieńców znajdował się także wspaniały wieniec od króla Karola. Dla uczczenia rocznicy obdzielono wreszcie 800 ubogich pożywieniem i jałmużną.

Petersburg 16 kwietnia. „Rosyjska Ajencja telegraficzna" donosi, że szef kancelarji kredytowej w ministerstwie skarbu, Maleszewski, sprosił do siebie dyrektorów najwybitniejszych banków i z polecenia ministra skarbu zapewnił ich urzędownie, że wszelkie pogłoski, rozpuszczone o niepomyślnych rzekomo finansowo-kredytowych stosunkach Rosji, są absolutnie bezpodstawne.

San-Remo 16 kwietnia. Z najkompetentniejszej strony zapewniają, że ks. Ferdynand bułgarski bawi tu wyłącznie dla swojej rodziny, z którą razem zamierza niebawem wrócić do kraju.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.